

Nowy Jork 29go sierpnia 1950

Kochany Kaziu, Bardzo Ci dziękuję za list, miłą troskę o mnie i przyjacielskie rady. Najchętniej bym z nich skorzystał, gdyż sam je sobie od dawna daję, ale jak wiesz, gdyby człowiek zawsze postępował według rozsądku i słuszności, życie nasze byłoby Arkadią i Atenami – czym, jak wiadomo, nie jest. Na wakacje nie jadę – nie z braku pieniędzy (choć oczywiście ceny u Koca są właściwie ponad moją kieszeń), ale dlatego, że ten rodzaj wypoczynku jest dla mnie nie wypoczynkiem, ale czystą udręką. Nie jest to bowiem samotność, którą na ogół doskonale znoszę, ale ocieranie się o ludzi obcych i, powiem Ci szczerze, straszliwie drażniących, których atmosfera właśnie zabija moje dyspozycje pisarskie, żeby nie powiedzieć „podcina mi skrzydła”. Będąc bożyszczem całego świata o skarbach nieprzebranych kokieterii, której nie szcędzisz nikomu – nie jesteś w stanie zrozumieć tych moich odczuć; co do tego raczej u Heniuchny szukałbym oddźwięku. Lato w Sea Cliff wspominam jak zmorę właśnie z racji owego „towarzystwa”, wspólnych posiłków etc. Ponieważ nie mam Halusi, więc nie mogę jechać na wakacje sam. Oto cała niezabawna prawda. Ponieważ jesteś tak łaskaw, że te dobre braterskie rady mi dajesz i przez to zastanawiasz się nad „misères” Franc.: biedy, nędzy. Twego przyjaciela – więc chciałbym też sprostować Twój pogląd na moje warunki materialne. Przeszedłszy t r z y l a t a b e z p i e n i ę d z y (tego nie znasz na pewno), uważam je za mały Eden (czy tak się mówi) i pragnąłbym tyle akurat, co mam, zachować, a już nie nudziłbym Opatrzności westchnieniami z tej dziedziny. Niemniej – stwierdzić muszę, że jak Ty – jestem też obarczony pewnymi świadczeniami, które reguluję w ten sposób, że posyłam je kuzynowi do Kanady, a jego siostra wypłaca to w Warszawie. Poza tym – jedzenie w restauracjach nawet bardzo skromnych – jest to prawie to samo co dom na dwie osoby. Wreszcie z owych trzech koszmarnych lat pozostały mi też pewne długi, które absolutnie muszę płacić i które dotychczas zabierają mi jakieś siedemdziesiąt pięć dol[arów] miesięcznie. Mój ciemny pokój kosztuje czterdzieści dol[arów]. Zechciej to łaskawie obliczyć – i przyjąć do wiadomości, że owe filmy State Dep[artmen]t Mimo że Lechoń nie został etatowym pracownikiem NCFE, to jednak już w 1949 r. wykonywał dla niego na zlecenie różne prace, a w 1950 za pośrednictwem NCFE dla Departamentu Stanu tłumaczył artykuły do polskiej wersji „News Magazine” oraz pisał narracje do różnych filmów dokumentalnych (świadczy o tym szereg dokumentów zachowanych w archiwum poety w PIN, m.in. zlecenia poszczególnych zadań oraz czeki otrzymane za ich wykonanie; dość powiedzieć, że do końca 1949 r. zarobił w NCFE sumę 1375 dolarów). dają mi przeciętnie trzydzieści dolarów co dwa miesiące. Jak Ci powiedziałem – przeszedłszy, co przeszedłem – uważam się za materialnie s z c z ę ś l i w e g o, ograniczywszy do zera tzw. przyjemności. Jeżeli Ci to piszę – to tylko dlatego, żebyś nie budował teorii mego szczęścia na fałszywych danych, które pozwoliłem sobie sprostować. Amen. Cieszę się bardzo wiadomością o „dwóch fortepianach” Mowa o pisaniu sztuki teatralnej Towarzysz Październik, ukończonej w listopadzie 1950 r., oraz o komponowaniu tomu Korzec maku z istniejących już wierszy. i jeszcze bardziej obietnicą pokazania mi partycji Termin muzyczny (z włos. partie – dzielić) oznaczający czynność sporządzania partytury. – czego dopilnuję z Twoim listem w ręku. Przykro mi bardzo, że i tutaj muszę się uzalić. Czy Ty rozumiesz, co to znaczy, nie mieć żony, która nie tylko czyni Ci z życia raj na ziemi, organizuje Twoje oszczędności, czuwa nad ciszą, ale do tego pisze na maszynie? Posłać Mietkowi Pamiętnik? Czy Ty rozumiesz – co to znaczy znaleźć dziś maszynistkę polską, dyktować jej i zapłacić (to byłaby pozycja w budżecie nie do uniesienia). Parę tomów prozy mojej przypadnie dla potomności z tego tylko powodu. Co do mojej decyzji – tyczy się ona pewnej ewentualnej zmiany w moim życiu – niedającej się absolutnie dyskutować na odległość. Nie mając nikogo innego do narad na ten temat – będę zmuszony sam to jakoś wykombinować – niepewny bynajmniej, czy postąpię słusznie, ale też przeświadczony, że niejedną okazję już opuściłem i że rola przypadku w naszym życiu jest, jeśli nie decydująca, to przecież olbrzymia. Prawdopodobnie z tym fragmentem listu koresponduje notatka w Dzienniku z 25 sierpnia 1950 r.: „Rohnke zaproponował mi dziś imieniem nowej organizacji amerykańskiej pracę tzw. propagandową na Polskę – z wyjazdem zaraz do okupacji niemieckiej. 400 dolarów, z czego połowę przynajmniej można by oszczędzić, mieszkanie darmo, wielkie jakoby możliwości na przyszłość. Byłem w nastroju takiej niewygody psychicznej, że w pierwszej chwili wydało mi się to na rękę pokazującą mi wyjście z tego obłądnego stanu. Potem przyszło zastanowienie, że na pewno nie mógłbym pisać, że gdybym to dobrze robił – zaprowadziłoby mnie to Bóg wie gdzie, w każdym razie znów poza literaturę, nie mówiąc już o wielkiej szansie, żeby mnie gdzieś bolszewicy dopadli. Czuję jedno, że coś we mnie gwałtem domaga się czegoś nowego. Ale jutro odpowiem prawie na pewno: «Nie»” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 387).. Bardzo to dziwne, że wspominał o Ewie Curie. Sprawa, którą muszę zdecydować – nie ma nic z nią wspólnego, jak w ogóle nic wspólnego z sentymentami. Niemniej w tych dniach właśnie dostałem od Ewy list na cztery duże strony, list pełen zwierzeń osobistych, list do jedyne go przyjaciela pisany przez kobietę samotną. Gdyby w moim uczuciu do niej była, jak nie ma, spontaniczność seksualna i sportowa ambicja Don Juana, mógłbym Ci powiedzieć, że na tym liście oparłbym pewność, że możemy się pobrać. Co zresztą nie jest wykluczone, tak zastanawiająca jest trwałość tej przyjaźni i à propos tego listu List ten nie zachował się w archiwum poety w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku. Natomiast w Dzienniku 23 sierpnia 1950 r. Lechoń zanotował na ten temat: „Długi, bardzo ciepły i rozdzierająco smutny list od Ewy Curie. Wszystko to, co przypuszczałem. Wszystkie powody do zniechęcenia: oczywiście przede wszystkim osobiste, sprawa Joliotów teraz jest już naprawdę nie do zniesienia, pismo Ewy już nie wychodzi. Odpisałem zaraz i długo, jak komuś najbliższemu. Wiem już, że mogę sobie na to pozwolić bez względu, czy moje rady są słuszne” J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, s. 385.

Co do pisania, które byłoby treścią mego życia, gdyby to życie w innych punktach było łatwiejsze – to, niestety, pełen jestem wyrzutów względem siebie i ciężkich, hamujących pracę wahań. Powieść jest tak rozbudowana – o czym sam wiesz – że końca jej nie

widać, po prostu jest to À la recherche du temps perduFrancuski tytuł wydawanego w 1913-1927 siedmioczęściowego cyklu powieściowego Marcela Prousta, pol.: "W poszukiwaniu straconego czasu". i napisać ją należycie można by tylko, zdobywszy się na bohaterstwo Prousta. Jeżeli nie powemę jakiejś decyzji co do tego zamiaru - grozi mi to, że jej nigdy nie skończę - co oczywiście nie jest moim celem. Żeby Ci dać miarę zaułka, w który zaszedłem - powiem Ci, że zdaje się mógłbym wydać jeden rozdział tej powieści pt. Jeden dzień Jana Skargi i że to byłoby pewno dwieście stron. Krajać. - Naturalnie, że to zrobię - ale mogę to zrobić dopiero po napisaniu całości i ta praca wydaje mi się drugim pisaniem powieści. Uważam, jak Zbyszewski (światny artykuł o GidzieArtykuł Wacława Alfreda Zbyszewskiego („Wiadomości” 1950, nr 34 (229) z 20 sierpnia).), że trzeba robić wybór i że życie pisarzy nie jest to najbardziej pasjonująca sprawa. (Pamiętam, jak mnie to kiedyś zdziwiło, że w Antologii listów miłosnychZapewne Lechoniowi chodziło właśnie o ten zbiór. najgorsze były te pisane przez poetów. Napoleon napisał: „Józefino! Płakałaś, kiedy wyjeżdżałem. Wurmser drogo mi za te lzy zapłaci”). Nie uważam bynajmniej Prousta za wzór do naśladowania, a powieść Giraudoux Choix des élues uważam za pretensjonalną nudę, graniczącą z kiczem. Niemniej myślę, że jestem jednym z paru pisarzy i niewielu ludzi, którzy mają zarówno dar, jak talent analizy. Mój problem - to mieszać ją z syntezą, pokazywać życie au ralentiFranc.: w zwolnionym tempie. i zarazem w jego dramatycznych drgawkach. Jeśli mam wielkie wątpliwości - czy jestem w obecnym okresie (i czy będę jeszcze) nawiedzany przez to absolutne czucie poetyckie, bez którego nie rozumiem poezji i z którym nie chciałbym robić kompromisów - jestem natomiast pewny, że mogę napisać powieść czy sztukę teatralną, która będzie na miarę moich ambicji. Ale na to, aby to mogło stać się naprawdę pracą całego dnia - pracą już nie Prousta, ale mego szczęśliwego przyjaciela z Sag Harbor - musiałbym coś zmienić w organizacji mego życia, co, niestety, nie zależy ode mnie. Można by przenieść się do Waszyngtonu, mieszkać u Wszelakiego - i przez to mieć te „warunki”. Ale trzy tygodnie pobytu tam pokazały mi, że nie zniósłbym tego. Nie można czuć się jak w rodzinie - nie będąc rodziną. Wtedy doświadczasz więcej ciężarów niż uroków tego „ciepła domowego”. To wszystko nie są, mój drogi Kaziu, żadne skargi. To jest tylko une tranche de la vieFranc.: kawałek życia, podane Ci, abys zechciał mnie usprawiedliwić, że uważam jak poseł Rajmund Jaworowski, że są pewne rzeczy, które można zrobić w teorii, a nie można w praktyce. „W teorii”, mówił on, „mogę rozwieść się z moją żoną Jadwigą. A w praktyce nie”. I tak samo w teorii mógłbym teraz nie robić nic innego tylko pisać, pisać, pisać - bo tylko to chcę. W praktyce nie. Jest to tym cięższe, że tak jak Tobie - nic mi nie jest miłe bez świadomości, że spełniłem swój pisarski obowiązek. Mówię Ci, że gdybym użył czas i wysiłek, który zmarnowałem na pisanie słuchowisk dla „Voice”, na napisanie sztuki teatralnej - może byłbym już sławny i zamożny. Widziałem Litkę Barcza - która właśnie kupuje sobie farmę i jest do pewnego stopnia sławna. Czy sądzisz, że jestem gorszym od niej pisarzem? Napisz mi, co zrobić, żeby skomponować moje życie tak, abym się nie rozdarł jak stare gacie - ja, który przecież nie tylko mam pewien talent, ale umiem pracować, który napisałem na pewno dobre tysiąc stron prozą w czasie wojny, z czego nic nie jest zebrane? Dlaczego moje Poezje nie wychodzą? Dlaczego nie napisałem genialnej sztuki? WarumNiem.: dlaczego.? Warum? Warum? Ściskam Was oboje. Napisz mi Warum?

Leszek

Obok podpisu rysunki: panna w krynolinie, konwalia i goździk.

Dopisek na lewym marginesie ostatniej strony:

Mój dziennik (za rok) zawiera dotąd pięćset stron.